

## Leonia Nastał

Autor: sylka1989 - 10/25/2011 21:30

---



### **S. Leonia Maria Nastał**

**Ur. 25.01.1903 r., zm. 10.01.1940 r. Była siostrą ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, założonego przez bł. Edmunda Bojanowskiego. Dziennik został wydany w Starej Wsi w 2000 r. Imprimatur: Kuria Metropolitalna w Przemyślu, L. 2178/99.**

**NB. Dziadek mojego Dziadzi, Franciszek Żółtowski z Niechanowa (pow. Gostyń) był sąsiadem bł. Edmunda, i dość bliskim współpracownikiem w jego różnych poczynaniach dobroczynnych. Błogosławiony pisze o nim w swoich pamiętnikach.**

### **Dziennik Duchowy**

**lipiec 1936 r.**

\* \* \*

### **Zeszyt II**

**[1] 1936 r. Poznań. Pewnego razu zapytałam się Pana Jezusa: Dlaczego, mój Jezu, pociągasz moją duszę do tajemnic męki swojej i w niej tylko obecnie dajesz mi odpoczynek? A pamiętasz - powiedział Jezus - co ci mówiłem? Przeżyjesz razem ze Mną raz jeszcze moje życie. Zaczęliśmy od niemowlęctwa. Spodobało się teraz dobroci mojej dać ci udział w mojej męce. Chciałem także zmniejszyć cierpienia twojego czyśćca, bo czymże są twoje cierpienia wobec ogromu moich?**

**2 VII [1936 r.] W czasie Drogi Krzyżowej tak mnie Pan Jezus zajął sobą, że straciłam rachubę**

**czasu. Szłam do piątej stacji, kiedy usłyszałam dzwonięcie na godzinę świętą. - I co to będzie, mój Jezu? - już tylko kwadrans do ósmej, a ja [2] jestem dopiero przy piątej stacji. To nic nie szkodzi - powiedział Pan Jezus - nie spiesz się. Wszyscy, którzy są w kościele, będą Mnie pocieszać w Ogrójcu, a ciebie wyprowadziłem z ogrodu, byś Mi była pociechą na drodze kalwaryjskiej.**

**5 VII [1936 r.] Maleńka moja towarzysko, pójdź ze Mną - chcę cię mieć przy sobie. Nawet nie próbuj zająć czym innym twej duszy. Chcę cię zajmować moją męką; chcę, byś ze Mną cierpiała. Widok maleńkiej, kochającej Mnie duszy sprawia Mi radość w mej bolesnej męce. O mój Jezu - powiedziałam - na kogo Ty liczysz, jakiej pociechy możesz ode mnie oczekiwać? Leonio - gdy rodzice po[3]grążeni są w smutku, doznają radości na widok maleństw swoich, chociaż one nie są jeszcze zdolne dzielić trosk rodzicielskich.**

**Tego samego dnia wieczorem, w czasie wspólnych modlitw, czułam się tak bardzo przeniknięta moją niegodnością, że ani się spostrzegłam, iż zamiast głośnych modlitw powtarzałam po cichu - jestem ziemią, błotem i gnojem. Tymczasem spostrzegłam, że Pan Jezus jest przy mnie. Z duszy wyrwała się bolesna prośba - Jezu, nie zbliżaj się do mnie. Ale wbrew mojej prośbie, Pan Jezus wyciągnął do mnie swoje dłonie do ucałowania. Nie uczyniłam jednak tego. Jezu - szepta[4]łam wśród łez - ja nie mogę dotykać świętości nieskończonej. Pan Jezus chciał zapewne, bym przynajmniej patrzyła na Niego, bo z Jego oblicza spłynęły na mnie jasne promienie, ale właśnie w ich blasku ujrzałam jeszcze wyraźniej moją brzydkość, toteż zasłoniłam twarz dłońmi, powtarzając - ja nie mogę, mój Jezu, patrzeć na Ciebie, ja nie chcę. Otocz się duszami czystymi, które masz wokół, a mnie pozwól ukryć się w kąciuku i oplakiwać me grzechy. Jezus zapytał - a niebo? Nie chcę nieba, powiedziałam - chcę czyśćca i cierpienia. Czułam w głębi duszy, że choćby mi Pan Jezus otworzył niebo natychmiast, nie weszłabym tam w takiej nędzy.**

**[5] 6 VII [1936 r.] Pan Jezus ukazał mi się skępowany, w majestacie cierpienia i spokoju. Ja jestem Król królów (Por. Ap 19, 16) - rzekł - a patrz, na rękach mam pęta niewolnika. Jestem Sędzią wieków, Sędzią dusz - a Mnie sędzi Piłat. Jestem Prawdą a tłum ogłasza Mnie za zbrodniarza, a Ja milczę... Moja dziecino, czy wiesz, dlaczego dobrowolnie poddałem się sądowi Piłata? Chciałem przez to upokorzenie wyjednać duszom łaskę dobrej spowiedzi, a przez milczenie wynagrodzić Ojcu za fałszywe milczenie duszy w tym sakramencie. Dusze, które tają grzechy na spowiedzi, wybierają Barabasa - szatana, a Jezusa krzyżują. Dusze natomiast, które z pokorą i szczerością wyznają swój e przewinienia, zdejmują z moich dłoni krępujące Mnie [6] więzy. Ja zakładałam je na szyję tej duszy, już nie jak pęta niewolnicze, lecz jako na-**

**szyjnik złoty, błyszczący drogimi kamieniami. Dusza szczerą mówi z Piłatem - Jezus jest niewinny; więcej, Jezus jest tym, którego wybieram i kocham ponad wszystko. A Ja o takiej duszy po rozgrzeszeniu kapłańskim mówię również: Ja żadnej winy w niej nie znajduję. Piłat, pomimo że uznał moją niewinność, skazał Mnie na ubiczowanie, a to pociągnęło za sobą cierniem ukoronowanie. Przyjąłem tę chłostę, by odpokutować karę należącą się duszom po odpuszczeniu grzechów. Pokuta zadana przez kapłana jest poniekąd tym skazaniem duszy na chłostę, pomimo uznania jej [7] niewinności -jest to zadośćuczynienie. Leonio -sakrament pokuty ustanowiłem z miłości, sam go udzielam przez kapłana. W konfesjonale kapłan nie jest sam. Ja**

***jestem z nim. Ja sędzę duszę sądem miłości i przebaczenia. Mój kapłan na nikogo nie wyda wyroku potępienia, nikogo nie wyda na śmierć, jak to uczynił ze Mną Piłat, chyba, że ktoś przynosi ze sobą złą wolę, potępia się sam. Ilekroć będziesz odprawiać Drogę Krzyżową, polecaj przy pierwszej stacji mojemu Sercu dusze przyjmujące sakrament pokuty, kapłanów, którym poleciłem sąd nad duszami. Przepraszaj Mnie za tych, którzy świętokradztwem zasmucają [8] moje Serce. Duszom, które będą to czynić, udzielę daru dobrej spowiedzi i pogłębiać w nich będą spokój duszy.***

***8 VII [1936 r.] Wieczorem w czasie wspólnych modlitw ukazał mi się Pan Jezus rozpięty, ale nie na krzyżu, lecz na zielonym, rozłożystym drzewie. Z głowy Jego i z całego najświętszego ciała spływała tak obficie krew, że ledwie dojrzeć mogłam Jezusa. Widok ten takim bólem nappełnił moją duszę, że kiedy siostry ukończyły modlitwy i na mnie przysła kolej odmawiania nowenny do Bożego Serca, słowa wymówić nie mogłam i dopiero po dłuższej chwili odmówiłam ją z trudem, ledwie dostłyszalnym [9] głosem.***

***Jezus mówił w duszy: Leonio - to drzewo jest tym, z którego zrobiono dla Mnie krzyż. Niejednokrotnie w mym życiu modliłem się w cieniu tego drzewa, obejmowałem je i okrywałem pocałunkami, jako mój ołtarz ofiarny, jako łożo mojej śmierci. Drzewo to, zaszczerpione na opoce niewzruszonej, którą jest Piotr, rozrosło się tak bujnie, że konarami swoimi obejmuje już cały świat. W jego cieniu mogą znaleźć pokrzepienie i ochłodę wszystkie dusze dobrej woli. Jego owocem i jego sokami mogą się karmić na żywot wieczny. Tym drogocennym owocem jest moje Ciało, które zawisło na drzewie krzyża; ożywczymi sokami moja Krew, którą na krzyżu [10] wylałem, nie tylko jako okup za grzechy świata, lecz także jako pokrzepiający napój dla dusz. Częstki drzewa krzyżowego, które Kościół rozdziela całemu światu jako najcenniejszą relikwię, będą przed końcem świata zebrane przez moich aniołów i przeniesione do nieba. Zasadzę to święte drzewo pośrodku raju wiekuistej szczęśliwości. Tam będą nasze - nie kończące się nigdy - gody weselne. Nie będzie to już drzewo wiadomości dobrego i złego 4), lecz drzewo żywota. Drzewo to będzie tablicą pamiątkową dla tych, którzy w życiu składali w krzyżu swoje cierpienia. Imiona ich będą wyryte na drzewie krzyża i dusze dozna[11]wać będą szczególniejszej radości na widok swego imienia, jaśniejącego chwałą. Żaden wódz, nagradzany na ziemi za swoje zasługi, nie doznał tyle radości, ile tam zazna dusza na jedno wejście na drzewo żywota. Pan Jezus dał mi na chwilę zobaczyć owe drzewo, a owe imiona błyszczały taką rozmaitością barw, że darmo siliłabym się na wyszukanie słów czy porównań, by dać o tym pojęcie.***

***9 VII [1936 r.] Czułam się ogołocona ze wszelkiego dobra. Ze smutkiem myślałam - jak ja mogę zbliżyć się do Komunii św.? Głos wewnętrzny szepnął: Komunia św. jest więcej sprawą Trójcy Przenajświętszej niż twoją zostaw Bogu przygo[12]towanie.***

***10 VII [1936 r.] W czasie mojej męki doznawałem, obok gwałtownych cierpień fizycznych, wiele bólu i cierpień duchowych. Owszem, one przewyższały pierwsze. Każdy akt bólu fizycznego***

**przyjmowałem jako zadośćuczynienie za osobny grzech czy rodzaj grzechów, a równocześnie duszę moją przygniatał, jak winna prasa, widok zniewagi wyrządzonej Bogu przez ten grzech. Kiedy brałem na swoje ramiona krzyż, a raczej gdy Mi go wtłaczano na ramiona, członki moje przeniknął tak gwałtowny ból, że gdyby nie wyższa siła, byłbym padł na ziemię.**

**Ty wiesz, jaki ból sprawia ucisk rany - a moje ramiona były poszarpane ranami. I na takie żywe, ociekające jeszcze [13] krwią rany, wtłoczono Mi ciężar krzyża. Był to nie tylko ciężar gatunkowy drzewa, ale i ciężar grzechów, za które krzyż podjąłem - ich widok daleko boleśniejszym krzyżem przytłaczał Mi duszę. Kto przeżywał wyrzuty sumienia po dopuszczeniu się choćby jednego grzechu ciężkiego, wie jak wielki jest jego ciężar. On przygniata duszę, spędza sen z powiek, z twarzy świeżość i uśmiech, z serca radość i pokój. A Ja wszystkie tego rodzaju udręki przyjąłem do swojej duszy, a cierpiałem także za tych, którzy w zatwardziałości serca pędzili swoje życie, bo za ich grzechy trzeba było również złożyć zadośćuczynienie nieskończonemu Majestatowi.**

**Pan Jezus pozwolił mi widzieć w duchu, jak wyglądał w chwili, gdy brał [14] krzyż na swe ramiona. Widziałam jak śmiertelna bladość pokryła Jego najświętsze oblicze, rumieniła ją tylko krew spływająca spod cierni. Jezus drżał na całym ciele, drżała każda tkanka najświętszego ciała, a jednak Pan Jezus ruszył w swoją drogę kalwaryjską. Stał powoli, z trudem podnosząc nogi, pochylał się pod ciężarem krzyża coraz więcej, chwiał się tak, że mi się zdawało, że upadnie za każdym krokiem. A jednak Jezus szedł i odmawiał jakieś modlitwy. Dostyszałam jak mówił: Ojczy, wejrzyj na Serce Twego Syna, na chwałę i zadośćuczynienie, jakie Ci za grzeszników składa, a gdy oni udadzą się do miłosierdzia Twego, racz im łaskawie przebaczyć i odpuścić. [15] Ojczy, zachowaj mój Kościół w świętości prawdy, a wszystkim jego wiernym dzieciom daj szczęście w Twej chwale, przez mękę i śmierć moją. Potem odmawiał Jezus modlitwy, których już nie dostyszałam, bo głos Jego był coraz cichszy. Wreszcie wydał Jezus bolesny jęk i padł na ziemię, a na Jego barki powaliło się drzewo krzyża. Przez chwilę leżał Pan Jezus bez żadnego znaku życia, tylko spod cierni popłynęła krew, bo drzewo krzyża jednym końcem uderzyło o cierniową koronę. O, jakże pragnęłam przyjść Panu Jezusowi z pomocą, jak pragnęłam zdjąć z Niego krzyż. Serce moje pełne było bólu. Jezusa szarpnęli za sznury żołądca, by powstał, a On z trudem podniósł się, a pierwsze Jego spojrzenie było na mnie skierowane, [16] jakby się chciał przekonać, czy jestem.**

**Moja Leonio - odezwał się Jezus - czy wiesz, co spowodowało mój pierwszy upadek? Oto widok pierwszych grzechów ciężkich. Gdybyś ty wiedziała, jaki to ból okropny ścisła serce na widok dusz, które przed chwilą piękną swoją podobne były aniołom, były mieszkaniem Trójcy Przenajświętszej; jeszcze przed chwilą Ja byłem królem tych dusz, a oto naraz dusza z całą świadomością odwraca się od Boga, gardzi Jezusem, jednym silnym, złośliwym pchnięciem wytrąca ze swego serca Jezusa, a On pod wpływem tego uderzenia pada na ziemię, a przez to samo wejście, którym wytrącono Jezusa, wchodzi szatan. Jezus doznawszy takiej wzgardy, nigdy nie wróciłby do tej duszy, gdyby nie miłość nieskończona, która każe Mu ratować wszelką nędzę, a nawet złość. Miłość każe Mu umrzeć, [17] by dusza żyła.**

**19 VII [1936 r.] Trwałam u stóp krzyża, błagając z bólem duszy o przebaczenie moich grzechów. Głos Ojca niebieskiego odezwał się: Przebaczam wszystkim, którzy Mnie o to błagają w imię**

***mego Syna ukrzyżowanego, spowitego bólem i cierpieniem; Syna, w którym mam upodobanie. Jego życzenie wyrażone na krzyżu, staje się u Mnie prawem. Zapisz, że chcę, by Mnie ludzkość błagała o przebaczenie w imię ukrzyżowanego Jezusa.***

***20 VII [1936 r.] Przeżywałam bardzo bolesne opuszczenie duszy. Pragnąc znaleźć podporę w przygniatającym cierpieniu duszy, zaczęłam rozważać Jezusowe: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił<sup>6</sup>). Zdawało mi się, że przez chwilę dał mi Pan Jezus przeżyć Jego własne opuszczenie, a ono było wprost nie do wycierpienia dla człowieka. Czułam, że tylko Jezus utrzymywał moje siły. Ojciec niebieski mówił: Opuściłem Syna za to, że ludzkość ukochał [18] miłością nieskończoną. Rozciągnął na krzyżu swoje ramiona, bym nie dosięgnął ludzkości. Chciał ją zastawić sobą, bym jej nie chłostał karą wiecznego opuszczenia, więc dałem je przeżyć umiłowanemu Synowi w całej grozie, w całej potędze uczucia opuszczenia wszystkich, którzy na opuszczenie zasługują. Synu, Jam Ciebie opuścił, boś Ty zawisł bezwładny, przygwożdżony - na krzyżu wysoko do Mnie wzniesiony. A Ja zstąpiłem pod ten czas na niziny, by podnieść w Twe rozpięte objęcia to, co upadło, co pełza po ziemi. Ja razem z Tobą - Twym opuszczeniem zbawiam świat. Synu, Ja razem z Tobą ludzkość całą przy[9]cisnę do ojcowskiego łona mego. Twoja chwała będzie opromieniona chwałą tych, za których cierpisz bolesne opuszczenie.***

***W tym samym dniu, kiedy odprawiałam Drogę Krzyżową i doszłam do dziesiątej stacji, uczułam się w przedziwny sposób pociągnięta do Pana Jezusa. Równocześnie jednak otaczała mnie ciemność duchowa. Spojrzałam na Pana Jezusa, a On wziął z rąk siepaczy suknię, którą z Niego zdarto, założył ją na mnie. Głos tajemniczy odezwał się: Cóż to? - głos Jakuba, a odzienie Ezawa (Por. Rdz 27,22). Głos czyjś inny, a szaty mego Syna? Ktokolwiek jesteś - przez tę szatę jesteś córką mego upodobania. [20] Jesteś najmniejszą spośród rodzaju ludzkiego - jako niemowlę - ale otrzymaj moje błogosławieństwo przed innymi. Błogosławię ci na każdą chwilę życia. Zdawało mi się, że to był głos Ojca niebieskiego. Popatrzyłam na Pana Jezusa, a On rzekł: Nie zdejmuj już nigdy tej szaty. Staniesz w niej wobec Ojca niebieskiego, przy moim boku, jako moja oblubienica.***

***Wspomnienie tego przeżycia napełnia mnie zawsze błogim namaszczeniem łaski, a są chwile, w których nie tylko czuję na sobie tę szatę Jezusa, ale ją widzę - białą, powłóczystą i jest mi w niej bardzo dobrze.***

***[21] W ostatnim tygodniu dałam Panu Jezusowi oczywisty dowód, jak bardzo słaba jestem. Tak bardzo pragnęłam cierpienia, tylokrotnie błagałam o nie usilnie, a kiedy mnie Pan Jezus doświadczył prawdziwym cierpieniem, okazałam do czego jestem zdolna. Cierpienia moje wewnętrzne dochodziły niekiedy do najwyższego napięcia. Czułam się odarta z wszelkiego dobra duchowego, ze wszystkiego, co mogłabym nazwać życiem wewnętrznym. Poczucie niegodności i grzeszności wobec Boga było tak wielkie, że mi się aż nasuwała myśl o potępieniu wiecznym. Cierpieniem bardzo bolesnym było to, że znikła z mojej duszy nawet tęsknota [22] za Bogiem, natomiast nasuwały się myśli, że nie tęsknię za Bogiem dlatego, że mi jest za dobrze na świecie. Tymczasem była to tylko ironia, bo poza Jezusem nie znajduję oparcia w niczym na świecie. W duszy mojej panowało jakieś dziwne umęczenie, ucisk nie dający się określić. Raz, kiedy to umęczenie duszy dochodziło do najwyższego stopnia, z duszy mojej wyrwała się prośba: Jezus,***

***skróć mój czyściec, bo nie wytrzymam dłużej. W tej chwili jednak przypomniały mi się prośby o cierpienia. Toteż pełna zawstydzenia prosiłam Pana Jezusa, by nie słuchał tej ostatniej prośby, by mi pozwo[23]lił jeszcze dużo cierpieć na ziemi. Pan Jezus uwzględnił jednak moją słabość, przyszedł, przytulił do swego Serca i choć nic nie mówił, samą obecnością swoją umocnił mnie na dalsze cierpienia.***

***27 VII [1936 r.] Pan Jezus przyszedł, napełnił duszę moją szczęściem i radością, a potem rzekł: Dziecino, twój czyściec skończony. Jako dopełnienie czyścica przyjąłem pokutę, jaką otrzymałaś przy ostatniej spowiedzi - odprawienie Drogi Krzyżowej i ofiarowanie odpustu za siebie samą. Będziesz jeszcze wiele cierpieć, ale to już pójdzie do skarbca Kościoła, na korzyść [24] dusz.***

***Pan Jezus dodał jeszcze: Powiedz spowiednikowi, żeby był spokojny, bo umartwienia nie przyczyniły się bynajmniej do podkopania twojego zdrowia. Jest to ingerencja Boża, na którą nie ma lekarstwa na ziemi. Nie pomoże ci żadne lekarstwo ziemskie i żaden lekarz nie zabroni Mi zabrać cię do siebie wówczas, gdy Mi się spodoba.***

***Do początku Dziennika***

=====